Nr. 17. Warszawa dnia 27 Sierpnia 1862 roku. **Rok 2.**

STRAŻNICA.

Przykre to jest położenie redakcyi, gdy w miejsce zamierzonego celu głoszenia świętych zasad, na prawach Boskich i ludzkich opartych, gdy w miejsce mówienia tylko o nieulegającéj żadnemu zaprzeczeniu wolności osobistéj i niezależności narodowéj, mimowolnie musi zstępować na obrzydliwe śmietniki i rozbierać składowe ich części. Konieczność ta płynie z wyjątkowego naszego położenia, zgniotącego nas jarzma najezdców, którzy żadnym sposobem o sile swego bagnetu ostaćby się nie zdołali, gdyby swych gwałtów i rządów nie przystroili w różne skrawki na śmietniki wyrzucone, gdyby z tych zabrudzonych szmat nie sztukowali fałszywéj chorągwi i nie durzyli nią łatwowiernych, słabych i tępego pojęcia a zimnego serca ludzi. Stanąwszy na s t r a ż y godności narodowéj i wszelkich ku odzyskaniu bytu narodowego działań, musimy choć ze wstrętem podnosić podobne kwestye, zwłaszcza gdy zdradziecka zawsze Moskwa, przy pomocy płatnych służalców, podniosłszy niby chorągiew narodową w osobie pogardzonego przez ogół Wielopolskiego, i dawszy mu za proporzec Konstantego, chciała go otoczyć urokiem jakiéj wymarzonéj sławy, a przynajmniej trąbiła o niéj przez swych ajentów nikczemną zgraję, która z obrazą wszelkiéj uczciwości, nieprawnie miano rządu przybrała. Ułudna ta jednak sława prędzéj przebrzmiała, aniżeli roztrąbioną została. I tak panujący na Belwederze Konstanty głoszony był za najmądrzejszego w swéj rodzinie liberała, a Wielopolski za najmędrszego męża stanu. Dla tych to przypisywanych zalet, skupiło się koło nich całe plemie lokajskie, i kłamiąc patryotyzm, przebaczało im niby wiele, oczekując spełnienia czegoś wielkiego. Przebaczano pierwszemu nieumiejętność rządzenia, brak uczuć szlachetnych, despotyzm i maniery praporszczyka; drugiemu zać brak taktu, pychę, tyranię, krew którą zdradliwie przelał i maniery spanoszonego ekonoma. Mądrzy to są ludzie, mowili fagasi, nie chcieliby oddać na sponiewieranie imienia swego w walce jaką prowadzą; muszą więć więc plany wielkie i cuekajcie tylko, nie spieszcie się z sądem, a zobaczycie że oni Polskę podniosą! Głosy, które się inaczéj odzywały, które w czynnościach ich tylko dumę, pospolitość, brak wyższych zdolności i płytkość pojęcia widziały, głosy, które się wreszcie oburzyły na ich czyny, a szczególniéj na czyny drugiego, napiętnowane krwią i nieuszanowaniem woli narodu, były przez tę zgraję ugalonowanych jurgieltników odrzucone i odpychane, przy okrzykiwaniu sławy Konstantego i Wielopolskiego przez z a p ł a c o n y c h g a z e c i a r z y! Dzisiaj jakże się wszystko odmieniło! wydęte policzki krzykiem pochlebstwa opadły, w zrekrutowanych przez płatnych służalców szeregach w każdym dniu dostrzega się dezercya i wszyscy oślepieni widzą już jasno wyraźne g ł u p s t w o, przedstawiane im za głęboki polityczny rozum. Tak, ustala się już opinia publiczna, że ci wszyscy za wielkich mężów stanu okrzyczani, nie ustępują w głupocie wszystkim swym u nas poprzednikom i z każdym dniem coraz więcéj dostarczają przeciw sobie dowodów niedołęztwa głowy i poziomości duszy. Pokilkakroć już nadarzyła się Konstantemu sposobność, nie powiemy do ujęcia sobie narodu, gdyż to są rzeczy niemożliwe i niepodobne, ale do utrzymania przynajmniéj zjednanych już różnemi środkami stronników a nawet zwiększenia ich liczby. Nie do nas wszakże należy nauczanie wrogów w ich własnym, a ze szkodą Polski interesie, lecz kiedy wzięliśmy pod skalpel anatomiczny czyny carewicza, śmiało stawiamy pytanie, co on dotąd zrobił? Oto zaostrzył stan oblężenia, wzmocnił nadużycia policyi i z całą surowością prowadził prześladowanie, sądząc, że tem prześladowaniem zdobędzie sobie pole do smobodnego działania; daléj podpisał kilka dymisyi i nominacyi, darował nie należący do niego pałac na szkoły, uwięził kilka tysięcy osób, poświęcił Ludwika Jaroszyńskiego, który dla tego tylko go nie zabił, że będąc szlachetnym i wspaniałego serca człowiekiem, nie chciał ranić lub przestraszyć żony, którą Konstanty prowadził, ten rys szlachetny nie tknął carewicza, ta prawdziwie rycerska względność nie skłoniła go do pokazania się człowiekiem wyższego ducha, lecz przeciwnie okazał się zwyczajnym, mściwym i tchórzliwym satrapą, nie spostrzegłszy nawet, że potwierdzeniem w swéj własnéj sprawie tego pseudo-wyroku, naraził się na niekorzystne porównanie w oczach opinii i historyi z nieszczęśliwym wisielcem!... Trup Jaroszyńskiego, który zginął jak prawdziwy bohater z odwagą i poświęceniem bez granic, biały trup Jaroszyńskiego kołyszący się na szubienicy, stanął na zawsze między Konstantem a ludem i odganiać od niego będzie, jak nieodstępna mara nawet tych wszystkich którzy skutkiem swéj tchórzliwości i niedołęztwa i chcieliby być z Konstantym, a pomimo to w narodzie na pogardę nie zasłużyć. Dobry to trup, dobra to mara: ona niby na straży jak żołnierz stanęła, na straży tej drogi, po któréj zgraja fagasów chciała pociągnąć naród do księcia małéj woli, płytkiéj głowy, a wielkiéj zarozumiałości! Patrzmy co robi daléj ten książe, okrzyczany przez swe stronnictwo za mądrego? oto urządza policję, śledztwa, gwałty, słucha pochlebców, którzy mu wolę odebrali, nudzi się, panuje tak samo jak Wiśniewski, Biały albo Kalinowski na ulicy. Nic, ale to zgoła nic, nawet największy bezstronny przyjaciel księcia nie mógłby powiedzieć na pochwałę podobnych rządów! — Rządzący odpowiedzialny jest za wszystkie czynności swoich podwładnych: na Konstantego też spada odpowiedzialność za niepokojące naród czyny takich ludzi, jak Wielopolski, Enoch, Kretkowski, Ramsay, Merchelewicz, Muchanow, Wrześniowski, Podwysocki i t. p. A mądry margrabia który już sobie formował stronnictwo z odpadków społeczeństwa, ten mądry margrabia, do którego pisują listy kondelencyjne cesarz, cesarzowa, księżna Helena, ksiądz Majerczak i różne osoby, jakżeż swą mądrość wykazuje? Otóż ten margrabia ze znanym w całym kraju łotrem Miniszewskim kłamliwie dowodzi, że ruch narodowy jest ruchem socyalnym, ten margrabia, który uważany był przez niektórych za chcącego spokojnie i regularnie załatwić kwestyę włościańską i pogodzić chłopów ze szlachtą, ten margrabia objaśnieniem prawa o oczynszowaniu, które ma być chłopom przeczytane, przekonał, że na wzór Muchanowa gotów do wzniecenia Koliszczyzny przez rozdmuchywanie kommunistycznych zasad w ciemnych massach, i że nie myśli wcale o pogodzeniu, ale przeciwnie, rozdrażnia i naprzeciw siebie stawia dwie klassy społeczeństwa. Objaśnieniem tem obraził i utracił tych nawet stronników, których mu podała naiwność o swym tylko interessie myślących pasibrzuchów! Mianowaniem syna na prezydenta Warszawy i obsadzeniem urzędów swemi zausznikami i pochlebcami, srodze dotknął tych, którzy w nagrodę za gardłowanie na korzyść margrabiego, marzyli o kollegialnych z nim rządach. Potwornym rozkazem o kapeluszach, stanowczo odstrychnął od siebie urzędników i wykazał jakiego to gatunku posiada rozum, a jakkolwiek urzędnicy nieokazali dosyć charakteru i siły, jakkolwiek nie utrzymali swéj godności, gdyż w wielkiej liczbie przywdziali cylindry, to zawsze sława rozumu margrabiego stoczyła się w przepaść głupstwa i śmieszności, wraz z niskiemi kapeluszami z głów tchórzliwych urzędników i margrabia spadł na szczebel, na którym walczyć musi z szydzącemi z niego ulicznikami! Otóż to jest rozum tyle sławiony i okrzykiwany!!!... Ale jeszcze jeden szczegół wykazujący gatunek nie jeż rozumu, ale uczucia margrabiego. Wiadomo że L u d w i k R y l l i J a n R z o ń c a obwinieni zostali o zamiar odebrania życia Wielopolskiemu, podobnie jak J a r o s z y ń s k i Konstantemu. Rylla niepokazywano nawet na tych publicznych niby sądach, bo margrabia jakkolwiek już spodlony w ostatnim stopniu, jakkolwiek przyzwyczajony do bezczelnego żywota, chciał jednak utaić niektóre swe grzechy, chciał ukryć otwarcie zarzuconą mu przez Rylla kradzież! Pomówimy o tém innym razem. Rzońcy zaś ani jego własném ani świadków zeznaniem nie udowodniono rozmyślnego zamiaru zabicia nikczemnika! Wezwana na członków tego pseudo-sądu dzicz mongolsko-pretoryańska, po któréj wszystkiego spodziewać się można, zachwiała się przecież i okazywała jakieś skrupuły, w bezwarunkowém karaniu śmiercią nieletnich chłopaków: ta nawet dzicz chciała mieć jakieś dowody. Lecz pycha margrabiego, pycha tego przechery, jego usiłowania, intrygi i modły skłoniły rozpierających się u nas zbirów do pozbawienia życia dwóch młodzieńców! Jakto? targający się na Konstantego poniósł śmierć na szubienicy, a podobny zamach na Wielopolskiego miałby ujść bezkarnie? Cóż bowiem znaczy wyjednany proźbami margrabiego Konstanty, w obec spanoszonego kradzieżą i rozbojem pana na Chrobrzu!? Tak rozumował margrabia i zdwajał swe usiłowania. Spełniło się! Wielopolski postawił na swojém, Wielopolski górą, Wielopolski bezkarnie rozlewa krew ziomków, Wielopolski pokazał się nawet potężniejszym od Radziejowskiego i tym podobnych zdrajców, bo zdołał jęk boleści wywołać z piersi narodu! Tryumfuj więc panie Wielopolski, unikaj spojrzeń rodaków, chroń się gdzie chcesz przed marą szubienicy i oczekuj chwili, w któréj naród Polski, pomimo całéj swéj wielkości, szlachetności i łagodności, nie będzie mógł przebaczyć dokonanych przez ciebie zbrodni i na zagubę całe nikczemne twe plemię skaże!!!...

w Drukarni S t r a ż n i c y.

Cena egzemplarza gr. pol. 15.